Nr 5. 20 MARCA 1844. ROK 5.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartał. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbroek, 56, à Bruxelles.

OSŁABIENIE W EMIGRACJI.

ARTYKUŁ I.

Emigracja się starzeje i widocznie znika. Znika fizycznie przez ubytek swoich członków — znika moralnie przez wycieńczenie sił, znużenie, utratę wiary w świętość swego posłannictwa. Innem było Tułactwo polskie, kiedy po smutnych wypadkach na ziemi ojczystéj, gromadnie rzuciło się ku zachodowi. Wówczas, praca była wielka, poświęcenie skore, nadzieje ugruntowane, często nawet przesadzone. Źle widziano rodaka, co głębiéj rozważywszy stan Europy, sumiennie nie chciał podzielać wszystkich, jakkolwiek szlachetnych iluzji, złym Polakiem nazywano tego, co na długie łata tułaczkę zapowiadał. Lata przecież upłynęły a Emigracja istnieje, mniéj więcéj taż sama przez większość swoich członków — różna przez ich usposobienie. I rzecz godna uwagi, że to, co było najskorsze, najniecierpliwsze, to właśnie najboleśniejszy cios zadało rozwijającéj się pracy narodowéj, i dziś najwyraźniej słabości daje widowisko. Chcemy mówić o Towarzystwie Demokratyczném — z kolei ocenimy partją arystokratyczną z jéj naroślami, aby ostatecznie przejść do massy Tułactwa i z jego stanu obecnego wysnuć uwagi na korzyść publiczną.

Jaki początek Towarzystwa? Ludziom złéj wiary przyszło do głowy zerwać jedność demokratycznego Tułactwa i szatańskie dzieło wykonali zręcznie. Wśród pracowitéj rzeszy żyjący spostrzegli, że postęp wolny, regularny, ale przeto samo gruntowny, nie wszystkim jednakowo do smaku przypadał. Rzeczywiście w owéj chwili już się pojawiły pół-mędrki, którym się zdawało, że idącego spokojnie prześcignie skoczek; inni mieli się za mądrych, bo parę broszur już byli przeczytali i spieszno im było, aby za takich świat ich uznał. Tych wszystkich dawne menery z Warszawy jeszcze imie wywodzący, zagarnęli i na filozofów pod godłem Towarzystwa Demokratycznego passowali. Jakie koleje ten rzeczywisty bękart w ciągu kilkoletniego istnienia przebył, jakich szarlatańsw się dopuścił, jakie szatańskie nauki w różnych czasach wysunął, to w ciągu naszego zawodu dziennikarskiego powielekroć wykazaliśmy. Poważni ludzie nieraz twierdzili, że Towarzystwo czasem oddało usługi sprawie publicznéj — i my temu nie przeczyliśmy; ale cóż w tém nienaturalnego? Wszakże przy największém zaciemnieniu umysłu zdarza się idjocie prawdę powiedzieć, krok trafnie postawić. Gdyby połowa czynności Towarzystwa nosiła na sobie cechę rozumu i dobréj wiary, to jeszczeby one nie okupiły szkody, jaka wynikła z jego oderwania się od massy Tułactwa. Od owéj fatalnéj chwili datuje się osłabienie ogólne i bodaj czy ono nie sprowadzi zupełnego upadku. Wszelkie społeczeństwo ma jakąś podstawę, jakąś zasadę, któréj się głównie trzyma, nią żyje, w jéj rozwijaniu siły swoje hartuje. I Rzeczpospolita Polska miała swoje principja, a między niemi od dawnego czasu liczyła *jedność*. Tułactwo polskie odkopało dawne zasady, dało im należne rozszerzenie, wzmocniło nowémi pojęciami i było pięknie — pięknie spełniało swoją missją; ale należało wytrwać i ze swego programmatu nie wymazywać wielkiéj idei *jedności*, bo ona jest równie ważną zasadą, jak inne, bo z niej niejako wyradzają się inne. Towarzystwo Demokratyczne zadało kłamstwo *jedności* i natychmiast runęło *braterstwo*. A jak bez tych dwóch dźwigni spodziewać się, że Litwin stanie do boju obok Mazura — Wielkopolanin obok Ukraińca — Katolik obok Lutra, unity, dysunity—szlachcic wreszcie obok chłopa? Prosta loika wiodła do tego rezonowania, ale nasi nieszczęśliwi filozofowie rozminęli się z loiką i z zimną krwią wykonali morderstwo na podstawach żywotnich narodowości polskiej. Im potrzeba było przedewszystkiém błyszczeć, to też zabłysnęli dwoma manifestami — dwoma gorzkiémi szyderstwami z rozumu i uczuć niezbędnych każdemu poświęcającemu się synowi Polski. Co się z témi manifestami stało? od dwóch lat ani wzmianki o nich w pismach Towarzystwa. A co sądzić o społeczeństwie, zgromadzeniu, zakonie, stronnictwie, koterji choćby też najmizerniejszéj, która swoją wiarę, swoje wyznanie tak hucznie zapowiedziane, otrąbione, puszcza w zapomnienie, milczeniem pokrywa i widocznie się go wstydzi? W manifestach klątwa rzucona była na szlachtę — przez Lud miała być zbawiona Ojczyzna. Niech powie Towarzystwo, czy wie co o ludzie — a z drugiéj strony, niech powie, czy się nie pobratało ze szlachtą. W miarę jak wyznania będą przychodzić, my damy objaśnienie o ile bezpieczeństwo sprawy narodowéj głośno mówić pozwoli — może też przybysze zawstydzą pustych a fałszywych deklamatorów. Dziś zrobimy gorzki wyrzut Towarzystwu, bo ono odpowiedzialne za swoich urzędników i ajentów. Otoż ci urzędnicy i ich ajenci dopuścili się najsromotniejszéj nikczemności oczerniając szlachetne usiłowania Tułactwa. Zdaleka zapytywani jesteśmy, co myśli zrobić Emigracja, gdy zleje się w jedną całość i postawi na swém czele: Czartoryskiego, Skrzyneckiego, Towiańskiego, Mickiewicza, Kajsiewicza i im podobnych? Wy wiecie, że Emigracja tym imionom wyrzekła złorzeczenie i partjom pod nie podszytym niesie wzgardę, a przecież wasi ludzie poważają się rzucać tém błotem na swoich spółtowarzyszów nieszczęścia. Musi tam być wielki upadek moralny, gdzie podobne bezczelności mogą wziąść początek, a zdrugiéj strony musi być wielka niewiadomość, ledwie nie głupota tam, gdzie one znajdują posłuchanie. Ale taki jest los partji. Towarzystwo zaczęło od wyrzeczenia się prawd kardynalnych *jedności*, i *braterstwa* — kończy imposturą. Spełni się miara i nastąpi reakcja, ale kto powróci stracone lata — kto naprawi wyrządzone szkody?

POLEMIKA TRZECIEGO MAJA.

Że *Trzeci Maj* się na nas gniewa, bynajmniéj to nas nie dziwi, jest to do tego stopnia w naturze rzeczy, iż gdyby nam się trafiło przypadkiem, jak kiedyś *Demokracie* i Towarzystwu Demokratycznemu, być przezeń pochwalonym, bylibyśmy przejęci obawą, że naszemu nie odpowiadamy posłannictwu, albowiem jest wiadomo Bogu i ludziom żeśmy nie zrobili przyrzeczenia, nie przyjęli obowiązku, nie uznali potrzeby pochwalania lub nawet pobłażania zgubnym dla kraju naukom arystokratycznéj partji. Powiedzielibyśmy naówczas z naszym bajkopisem:

Gdy mnie małpa naganiła,
Powątpiewać zaczynałem,
Lecz gdy świnia pochwaliła,
Już się całkiem przekonałem,
Że tańcuję nie do rzeczy.

Tak tedy i raz na zawsze zrozumiejmy się. My będziem apostołować to co prawdą, co użytecznem dla kraju być osądzim, a *Trzeci Maj* będzie nas ganić. *Suum cuique*, jest to maxyma pruskiego Króla, któremu wasz Królewicz posługiwać poszedł, a tłómacząc ją przysłowiem ukraińskiego wieśniaka : pop swoje, czort swoje.

Lecz jeśli krytyki *Maja* są naturalne, to jest przy nich naturalném i coś drugiego. *Trzeci Maj* nie pozwala nam mówić iż téj chwili massa Emigracji (nie rząd jéj) nie przedsiębierze nic ważnego, nawet się gorszy podobném wyrażeniem ; widać tedy iż jemu samemu czas i środki nie wystarczają, i że dla tego same tylko ważniejsze rzeczy odrabia ; — połowę zaś swego numeru z 2° marca i dwa jego artykuły poświęca polemice z *Orłem;* ta polemika tedy, pozwoli nam wierzyć, musi być dlań dość ważną. *Orzeł* « stępionémi na ulicznym bruku szponami » (grzeczny styl *Maja*) widać dosięgnął słabego miejsca koterji. Zapisujemy dowód i zapewniamy że nasze szpony mogą się tylko tępić na kamiennych czołach waszych.

Dwa artykuły które *Maj* atakuje nie są dziełem redakcji. Jeden jest wyciągiem z dziennika włoskiego *Apostolato popu lare*, drugi obejmuje uwagi jednego z naszych korrespondentów. Pierwszy jest skończony i wszystkie jego myśli chętnie za nasze przyjmujemy ; drugi jest częścią korrespondencji, dotąd nieskończonéj, którą ogłaszamy bo *naprzód,* zdaje nam się że przedmiot tak ważny jak wybór Komitetu, wymaga wszechstronnéj dyskussji, bo *powtóre,* uwagi naszego Korrespondenta ogólnie słusznémi być widzimy, co jednak nie prowadzi za sobą, abyśmy wszystkie jego myśli za nasze przyjmowali. Być może że nad niektóremi zrobimy nasze spostrzeżenia, jeśli tego uznamy potrzebę. Tę uwagę czynimy dla publiczności bezstronnéj, a teraz wracamy do *Maja,* aby zostawić Korrespondentowi naszemu pole rozwinięcia swych myśli i usunąć mu potrzebę polemiki z tym dziennikiem, o wiele podrzędniejszéj niż rzecz wyborów Emigracijnéj władzy.

Naprzód tedy trzeba żeby redaktory *Maja* wiedziały, że białe rękawiczki, modne fraki sprawione za zbierane po balach pieniądze, nie robią nikogo człowiekiem dobrego wychowania i szlachetnych uczuć. « Weneckie maski, bandyckie płaszczyki, niedorosłe piskle, szpony na ulicznym bruku stępione » wszak to majowe wyrażenia ; — z którego wynosicie je salonu ? wartoż było lat dziesięć kwilić żale na Ostrowskiego, by w końcu przejąć jego język, nie przejąć dowcipu ?

Gniewacie się za porównanie Czartoryskiego z Leuchtenbergiem, lecz nie ma czego się gniewać. Leuchtenberg jest zięciem Cara , Czartoryski był tylko ministrem. Głosicie się obrońcami nie cnót, nie zdolności, nie energji, nie zasług, lecz pozycji, faktu, hierarchji ; — wszak Leuchtenberg jest wyższy w hierarchji od lada ministra, chyba że wasz Pan był ministrem nielada. Jeśli tak jest złóżcież dowody, bo wasze *brawo !* wasze : *to naiwne, to pocieszne,* jest wprawdzie arcy-wymówne, chętnie gotowiśmy wierzyć, lecz wasza wymowa , jakkolwiek wielka, sama przez się dowodem nie jest.

Pismo pana Woronicza ma recepty do zbawienia całéj Europy. Dla Włochów receptą jest król Sardynji, i t. p. i t. p. « *najpotężniejsza na północy narodowa dynastja* ». Prawdziwie nie ma zbrodni któraby nie miała swéj fatalnéj loiki. Któż nie wie że dzisiejszy król Sardynji, Karol-Albert, jest to ów XIĄŻE Carignano, w 1821^{m} r. konspirator, Karbonaro, a w dzień wybuchu najbrudniejszy, najnikczemniejszy zdrajca i morderca współ-związkowych, powiedziałbyś. drugi energiczniejszy, krwawy exemplarz bladego XIĘCIA Polskiego a ministra Moskwy wołającego « niech noc pokryje smutne wypadki ? » *Similis simili gaudet;* tylkoż czemu na Króla Polskiego nie forytujecie raczéj XIĘCIA Druckiego Lubeckiego ? ten więcéj obrotny i więcéj energiczny, byłby do Karola-Alberta jeszcze podobniejszy.

Pismo pana Woronicza dziwi się i gorszy z tego że nasz Korrespondent mówi « *ponieważ w téj chwili nic ważniejszego wszyscy nie przedsiębierzemy, do wyborów przystąpić należy* ». Wyznajemy iż na to wyrażenie moglismy się byli spodziewać chyba krytyki *Demokraty* wołającego : *a rozbiór kwestji?* i musielibyśmy mu dowodzić że kwestje od wyborów na dzisiaj nie są ważniejsze, że jedne drugim nie przeszkadzają. Lecz *Trzeciemu Majowi* na to się obruszać ? Cóż to za zmiana polityki ? Czyście zapomnieli że nam na każdéj stronie piszecie że nic nie znaczymy, że nic robić nie możemy i nie powinniśmy, bo bez nauki i wpływów działając , tylko szkodzić musimy. Czyż nie powtarzacie że XIĄŻE jedno robić powinno, a my powinni na tę robotę czekać, i na tysiąc podobnie pięknych tonów téj saméj czyż nie rozprowadzacie śpiewki ? Jeśliście tedy dotąd Bogu, ludziom i sobie nie kłamali, to nam nie rzucajcie dziś w oczy piasku mówiąc iż wierzycie, że nawet my coś ważniejszego robić dziś powinniśmy, jak zajmować się wyborem stósownéj dla nas władzy.

Wasz Xiąże mówicie działa za nas, niechże sobie działa, i jeśli jest prawdą dla was przynajmniéj, co nam codzień piszecie żeśmy młodziki, pół-główki, bez wpływu, bez środków, bez nauki, to chciejcież, umiejcież się bez nas obejść — przestańcie starannie w pośród nas werbować, i co mamy najgorszego po jednemu regestrować w waszym dzienniku. Działajcie sobie sami, zobaczymy się przy tém działaniu, zobaczym się bliżéj, i lepiéj sobie wówczas w oczy popatrzym.

Lecz jak suchotnik, wy czujecie waszą wewnętrzną niemoc, a do słabości przyznać się nie chcecie. Wiecie że wyobrażacie kilku polskich rozpustnych magnatów, kilku zdrajców i kilkunastu dworaków ; z resztą ani ludu polskiego, ani nawet żadnéj onego klassy. Wiecie że naczelnikiem, że twórcą waszéj królewskiéj, konstytucijnéj, umiarkowanéj polityki jest przodek waszego dzisiejszego pana, po Michale i Auguście Czartoryskich, jest nieszczęsny Stanisław Poniatowski, człowiek który wedle Molskiego *Polsce dał światło*, który swego czasu był także przez wszystkich dworaków mocno szanowany, i szczerze żałowany gdy go ów wariat Kazimirz Puławski pochwycić kazał. Wasi to ludzie i wasz system zgubił Ojczyznę; a miał w niéj wpływ, przewagę, naukę, bogactwo, stosunki, miał rząd w swym ręku gdy upadła. Od tego czasu Ojczyzna wielokrotnie dźwigała się z niedoli, powiedźcie które powstanie wy przygotowaliście, które powstanie zrobili ludzie do waszego należący stronnictwa ? a podobno nigdy na środkach wam nie zbrakło wedle waszych własnych twierdzeń. Na czemże zbrakło, na dobréj woli czy na dzielnéj duszy ? Lecz każde zrobione nie przez was powstanie, wyście tą lub ową drogą opanowali, i wy je zgubili. Po czasie do wszystkich narodowych nazwisk zawszeście się wparli, w czasie zawczeście one czernili. Za lat dziesiątek wy się przyznacie do Zawiszy i Konarskiego. My wam piszemy z uczuciem głębokiéj wiary — i nie potrzeba być prorokiem dla posiadania onéj — wy nigdy żadnego powstania w Polsce nie utrzymacie lecz nawet nie przedsięweźmiecie, tak jak żadnego nie przedsięwzięliście w stuleciu niewoli narodu. Konspirować jak Jabłonowski i Małachowski, fanfaronować, rozprzęgać dzielną wolę narodu złotémi przyrzeczeniami, będziecie ciągle jakeście dotąd robili ; lecz wziąść za broń dla kraju, wyjść na ulicę, rozłożyć się po lasach lub polach Polski, wy ludzie nie po temu, wy się na to nigdy nie zdobędziecie, na tułactwie sprùchnieją kości wasze, jeśli my was z tułactwa nie wybawimy.

I w Emigracji jesteśmy lat czternaście. W tym czasie my demokraci, my lud polski na wygnaniu i lud polski w kraju kilkakrotnie przedsiębraliśmy odrodzenie Narodu, w Polsce, w Niemczech, we Włoszech. Powiecie nam zapewnie żeśmy one źle przedsiębrali bośmy nie potrafili osiągnąć zamierzonego celu ; ale my was za naszych sędziów przyjąć nie możem, Polska nas sądzić będzie. Lecz wy powiedźcie, wy coście przedsiębrali, źle lub dobrze, co prócz traktatów z Wasowiczem, wypraw Chrzanowskiego, banku Jelskiego, spekulacji Bema, tańców i teatrów opisywanych — wiecie jak — przez pana Juliana Janin ?

Mówicie żeśmy młodzi i bez nauki. — Młodzi? tém lepiéj, nie braliśmy udziału w zatraceniu Ojczyzny, nie byliśmy jak KRÓL Polski, jak polscy XIĄŻĘTA, jak polscy dygnitarze *płaceni* przez Moskwę za zdradę kraju. Jesteśmy bez nauki ? czyimże było obowiązkiem dać nam onę. Wasi panowie jaką nam zostawili spuściznę, jaki byt, jakie wychowanie narodowi zapewnili ? wolnoż wam wasze własne i waszych panów grzechy, jako wyrzut rzucać na głowy nasze ?

Chwalicie się dwiema ważnémi dla narodu radami, 1° Ufność

wyłączną w narodowe siły, 2° prawo Polski do bytu w przedrozbiorowych granicach. Lecz zkądżeście się tych wielkich prawd nauczyli? czyż przyjęliście je dobrowolnie i sami pierwsi, czy was do ich przyjęcia nasza publiczna opinja zmusiła? Z czasem i więcéj od nas przyjąć będziecie zmuszeni.

Trzeci Maj nie zapomina zapewne że nie oddawna istnieje, jest on sukcessorem *Kroniki* i *Le Polonais*, niech je przejrzy od końca do końca. Wpływ dworów Francji i Anglji, niekiedy nawet Prus i Austrji, uszanowanie dla traktatu 1815° r. są w nich wyłącznie na każdéj zalecane karcie, w tedy gdy Komitet pod Lelewelem, gdy Towa. Demokra., gdy cała Emigracyjna opinija apostołowała dziś przez was nawet samych uznane nauki, wtedy wyście jedni przez wasze publiczne organa onym urągali i pisali nam słowo w słowo jak dzisiaj, żeśmy młodzi, nieuki i t. p. Młodzi już was zmusili do odstąpienia niektórych błędów, po jednemu odstąpicie reszty; lub się młodzi bez was obejdą.

Wyznanie wiary w narodowe siły i odrzucenie granic i traktatu 1815° r. wniosł do waszego obozu, gdy z naszego przechodził Maurycy Mochnacki, wniosł przez prospekt pisma *Kraj i Emigracja*, wprzódy tylkoście te prawdy wyśmiewać umieli. Lecz miejcie się na baczności bo przyniosł wam dar niebezpieczny. Wiecież wy co to narodowe siły? wiecież wy jak z niemi rachować się potrzeba? myślicież że je zawsze tak łatwo jak w 1830m r. rozbroić wam się uda? — jeśli tak myślicie to się na gorzkie odczarowanie przygotujcie.

Nim to nastąpi przypomniemy wam to co o was tenże Mochnacki pisał gdy już do was należał. W roku 1830 według niego wasz Król wraz z waszym hetmanem w obozie korpusu Ramorino założyli nowy Coblentz, to jest zdradę kraju, połączenie się zbrojne z nieprzyjacielem Ojczyzny przeciw narodowym siłom. Mochnacki znał dobrze przeszłość waszą, my wam powiadamy rzecz niezmiernie prostą, że to coście raz zrobili zawsze powtórzyć jesteście gotowi. Przewaga zaś wasza w Emigracji lub kraju, prawdo-podobnie nie do zniszczenia — gdyby jednak nastąpiła stałaby się zatratą Emigracji i kraju.

KORRESPONDENCJA.

Luty, 1844.

Szanowny Wydawco!

Chętne Twoje przyjęcie i ogłoszenie mych kilku uwag w rzeczy wyborowéj, ośmiela mnie do przesłania Ci następnych; a nawet niejako zobowiązuje mnie do tego, bo wszystko co dziś Ci powiem będzie tylko uzupełnieniem pierwszego mego pisma, rozwinięciem téj myśli że wybory wkładają naprzód na Komitet niektóre obowiązki.

Pierwszym z nich zdaje mi się jest uważne obranie epoki wyborów. Tutaj pozwol mi położyć jedną bardzo prostą uwagę, którą w tym liście kilkakrotnie powtórzę, bo o niéj ile sądzić mogę, zapomina wiele Emigracyjnych rządców dawnych i dzisiejszych lub też dopiero pretendentów do rządzenia. Uwaga ta jest, że sztuka rządzenia ludźmi jest bardzo trudną. — Jeśli n. p. w rolnictwie każda robota ma swój czas właściwy, to tém więcej w stosunkach z ludźmi, z tym najbardziéj zmiennym i giętkim żywiołem, czas wiele czynów potępia lub rozgrzesza. Mochnacki określał to mądrze i dowcipnie krótkiem wyrażeniem : *co wprzód a co potém?* Centralizacja lub Kommissja Korrespondencijna powiedziałaby sobie : wezwać do wyborów prędzéj, lub później to wszystko jedno; czekać na wota rok krócéj, rok dłużéj, to wszystko jedno, lud jak skała zawsze też samo odda echo. Komitet wie pewno że lud nie skała, i dla tego wie że znać go powinien nie tylko gruntownie, lecz jeszcze znać codzień zmienne cieniowanie jego oblicza, i do takowego swoje działanie układać, aby brakiem harmonji nie razilo.

Tenże wzgląd wyboru stósownego czasu jest poparty z drugiéj strony, to jest od strony Komitetu uwagą na stan jego. Komitet jeśli się czuje w harmonji i sile działania, choćby trudniejsze jeszcze od dzisiejszego nadeszło położenie — a Bogu dzięki i dzisiejsze nie jest ani łatwe ani mało naglące — Komitet może opóźniać, powiedziałbym niemal, powinien opóźniać czas nowych wyborów. Idzie krajowi o dobrą robotę — nie o osoby robiące. Jeśli znowu Komitet nie ma téj wiary, jeśli nadto spodziewa się z nowych wyborów lepszego wypadku nad stan dzisiejszy swéj instytucji, to powinien jak najprędzéj wzywać, jak najpilniej posuwać operację wyborów. Nie wiedzieć zaś, nieprzeczuwać przynajmniéj, czy wypadek da sprawie korzyść czy stratę? — Komitetowi niewolno — trudną jest sztuka rządzenia ludźmi.

Lecz nie dość jest wybrać epokę siejby, trzeba jeszcze uprawić rolę; a przez to rozumiem przysposobienie umysłów i woli ludu do dobrego i ważnego czynu. Tutaj trzeba pochwalić Komitet, że już w téj mierze zrobił krok jeden wzywając publiczność do dyskussji o Kandydatach, a Kandytatów wzywając do podawania się na urząd. To jest krok rozważny, i podług mnie daleko wyższy nad tę niemą próbę swego czasu przez Komissją zrobioną : pokreskujemy raz aby jedni zobaczyli jak drudzy kreskują i poszli za niemi jeśli można, często poszli za innémi niezupełnie wiedząc dla czego oni tak idą ; — był to sejm... niemy. Ileż wyższem nad to kreskowanie i numerowanie jest spokojny a publiczny rozbiór zalet i wad Kandydata! Tylko, niestety, o taki rozbior niełatwo : jak widać wezwaniu Komitetu dotąd nikt nie odpowiedział, i kto wie, może jestem pierwszy który nieporządnie kreślę moje mało-ważne myśli, w krótkiej chwili wolnéj od zatrudnienia zarobkowego — a ty szanowny Wydawco masz dość dobréj woli nie odmawiać im miejsca w Twoim dzienniku.

Mniéj się dziwię temu że się nikt sam nie podał, nie jestem pewny czy dobrze jest mieć o sobie samym wyobrażenie — czy uprzedzenie, że się wystarczy trudnym obowiązkom, nie utrzymuję jednak żeby to źle być miało, tylko przeczuwam że się nikt lub mało kto poda. Temczasem zdaje mi się że przed wyborami jakieś objaśnienie publiczności jest potrzebne. Nasza wyborowa forma nie jest najszczęśliwsza, mamy tego dowody boleśnie wymowne. Niech kto sobie wystawi emigranta mieszkającego w małem miasteczku Departamencie Ariège, oddanego wiejskiéj rolniczéj pracy, z resztą dobrego Polaka, odbierającego i czytającego emigracijne dzienniki, popierającego czynnie emigracijną usilność Zjednoczenia, korrespondującego z jego naczelną władzą, ale który nigdy nie był na wielkim polskim politycznym świecie Paryża, Londynu, Bruxelli, który nawet nie widział mniejszych dworków Poitiers i Wersalu, pytam się, taki człowiek czyż może dobrze wybrać z całego Emigracji koła piąciu najstosowniejszych do Komitetu ludzi? czy nie musi kierować się niejako na ślepo radą swych przyjaciół będących bliżéj wielkiego ołtarza, lub co najprędzéj bywa, swémi wspomnieniami z 1830° r.? gdy temczasem tylu ludzi się zmieniło! tyle się wypadków przesunęło! potrzeby i wyobrażenia tyle odmienną dążność przybrały! Jesteśmy w 1844 roku, wielu nas wotuje podług 1830. Lecz cóż robić? inaczéj byłoby niedemokratycznie, czyli też mniej demokratycznie, bo J. J. Rousseau napisał że tam jest prawdziwa demokracja gdzie lud sam sprawy publiczne obrabia. Ja myślę że lepiejby było więcéj się starać o pojęcie ducha wielkiego filozofa, niż stósować oderwane kawałki pism jego do położenia z którém takowe nic spólnego nie mają. Dla mnie tam jest demokracja gdzie rzeczy idą wedle *potrzeby* i wedle *woli* ludu objawionéj stanowczo i niepodlegle tym lub owym sposobem.

Lecz oto zszedłem od przedmiotu, — nie ma co mówić o poprawianiu form naszego działania, trzeba w takich jakie są postawić się jak można najlepiéj. Tutaj tedy powiem, że szkoda iż pojedyńczy ludzie i czynne gminy wezwaniu Komitetu nie odpowiedziały; a grzech prawdziwy, że nie odpowiedziały dzienniki, które nie

wiedzieć poco istnieją,jeśli nie mają być, że tak powiem, awangardą opinji i czynów publicznych całéj massy. Ale na to trzebaby im się wyrzec pretensji do nieomylności; a to jest trudno. Prawie jestem pewny iż gdyby który dziennik był odpowiedział wezwaniu Komitetu, byłby podał swych piąciu kandytatów — i kwita; a niechnoby ich nie wybrano wszystkich, zarazby się obraził i oświadczył że drugich nie poda. Ja chciałbym, skoro potrzeba piąciu członków, aby każdy dziennik podał z piętnastu kandytatów, toby nam łatwiéj było zebrawszy tak obszerne cudze objaśnienia, utworzyć sobie sąd własny zarazem niepodległy, mało mylny i mało rozproszony.

Powiem więcéj, choć tu prawie pewny jestem że mi niejeden wyrzuci,iż proponuję nadużyie, powiem tedy z nieśmiałością, ale powiem co myślę. W obecném położeniu naszém i przy takiéj wyborowéj formie, jabym rad był gdyby Komitet, który przecie jest centrum gdzie się wszystko opiera, który tylu ludzi zna, z tyloma korresponduje, który łatwiéj osądzić może czém kto jest dzisiaj, który wie jaka dziś czyja energja i działalność, gdyby Komitet tedy podał ze swéj strony kilkunastu kandydatów. Ktoby chciał, wotowałby na inszych, lecz każdy miałby ważne objaśnienie.

Powtarzam, iż wielu może zgorszy się tą moją propozycją, lecz idzie ona ztąd że ja wierzę iż rząd — szczególnie dobry, wyborowy i wybrany rząd, powinien być umysłowym i moralnym przewodnikiem społeczeństwa, nie zaś lada zbiorem kilku pierwszych lepszych mazgajów do regestrowania zaszłych wypadków, jak to jedni nauczają, drudzy praktykowali, lub najniższym sługą często swywoli i grymasów każdego którego, ślepy los obdarzył honorem bycia polskim obywatelem.

Tak uprawiwszy rolę, posiawszy słowo wezwania do wyborów, Komitet jeszcze i zbiorem czynnie się zająć powinien. Regestrować co kto przyszle, nie sztuka: by nie sfałszować wotu, bardzo ordynarijna uczciwość wystarcza; rządowe działanie jest trudniejsze. Komitet powinien *umieć* zgromadzić wota bez straty czasu, tego tak ważnego żywiołu polityki, wojny, nauk, a nawet wszystkich położeń życia. Gdzie potrzeba, powinien napisać, gdzie potrzeba, wysłać kogo od siebie wprost lub z sąsiedniéj gminy. Powinien znać potrzeby tych do których się wysyła, znać możność, zdolność i prawość wysłańca. Bóg wie jakich jeszcze innych użyć może środków działania będących w jego mocy. Wszystko co jest moralne jest dozwoloném, a gdy zarazem jest użyteczne, staje się obowiązkowém dla rządu. Co do wysyłania n. p. nikt nigdy publicznego i przyznanego działania nie ganił w teorji, ganiono tylko złe czyny tego lub owego wysłańca, a naodwrót gdy rząd na los wszystko puszczał, znaleźli się zaraz pokątni nieproszeni, podróżni których czynów nikt przyjąć za swoje i otwarcie bronić nie śmiał, a które dużo sprawie zaszkodziły. — Tylko ludowi niekiedy czekać wolno i należy — czasami mu to czekanie pomaga, czasami szkodzi — rząd zawsze działać, zawsze szukać powinien.

Rozpisałem się zbytecznie, nie nad ważność przedmiotu, bo ta jest wysoka, lecz nad mój zamiar i nad siłę bycia użytecznym. Skończę uwagą iż się spodziewam że Komitet nie przeniesie, jak kiedyś Komissja, formy Zjednoczenia, nad myśl i zasadę Zjednoczenia. Uchybiających obywatelskiéj godności nie zaprowadzi różnic i między wyborcami i między kandytami. Jednych i drugich nie ustawi we dwa rzędy, towarzyszy z szeregowcami pomięsza. Wotujący ze Zjednoczenia, wotujący nie ze Zja, powołani ze Zja, powołani nie ze Zja (i jeśli mnie pamięć nie zwodzi to tych ostatnich nazwiska Kommissja w raportach opuszczała) — zdrowi i zapowietrzeni — czarni i biali! — Podobne pomijania, klassyfikacje, mają swój sens, lecz pragnąc onych, trzeba było zakładać towarzystwo nie Zjednoczenie i w towarzystwie samemu sobie wystarczać.

Przyjmij braterskie pozdrowienie.

Policja X. Poznańskiego na żądanie ministra z Berlina złożyła po dwa razy rapporta jak najpochlebniejsze i najkorzystniejsze dla Emigrantów przebywających tamże, przeciwnie policja polsko-paryzka zaprzecza tym rapportom utrzymując,że to są krolobójce, wydzieracze własności i t. p. Kto o tém chce się przekonać, niech czyta *Echo Miast Polskich* z dnia 7° marca numer 7my stronica 1wsza, kolumna 1wsza.

Orzeł Biały w przeszłym numerze objawiając swą opinją nad utworzeném opiekuństwem tak zowiącego się Ogółu Londyńskiego, (1) nie miał bynajmniéj na celu osłabiać rzecz, lub dostarczyć powodów wymówki tym, którzy zawsze kontenci, gdy znajdują do czegoś przyczepić się, aby nic nie dali. Braterskie wsparcie dziesięciu rodakom wyrwanym z niewoli,należy się — do niego wyraźnie powołując Tułactwo Polskie, otwieramy kolumny nasze, aby co wpłynie łatwiéj było skontrolować.

PIERWSZA LISTA,

Jastrzębski Felix 15 fr. — Podróżujący 5 fr. — Młodecki J. N. 5 fr. — Tyszka Wiktor 5 fr. — Dworzecki Jan. 5 fr. — Friedberg Edward 5 fr. — Budzyński Wincenty 3 fr. — Bielski Józef 5 fr. — O. B. 5 fr. — Lange Edward 5 fr. — Wojnicki Franciszek 2 fr. — Jenerał Umiński 5 fr. w Ogóle fr. 65.

Jan Michniewicz będący dawniéj w mieście Montpellier zechce się zgłosić do redakcji *Orła Białego*, w interesie familijnym.

---

(1) Patrz numer poprzedzający.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.